

**Załącznik 41.** Reprodukcyjne diapozytywów 6-stronicowego numeru świątecznego 150/151 Tygodnika Mazowsze z 12.XII.1985 r., który obok życzeń dla Czytelników i normalnej porcji wiadomości politycznych zawierał interesującą ankietę dla Czytelników oraz świąteczną krzyżówkę z hasłami dotyczącymi aktualnych wówczas wydarzeń, dziś już niestety niemożliwą do rozwiązania.

nr 150/151  
N

12 XII 1985 r.



**TYGODNIK MAZOWSZE**

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć - Lech Wałęsa - 1 KZD

**DWIE WIZYTY**

W ostatnich dniach sprawy polskie znów wróciły na pierwsze strony zachodnich gazet. Zaczęło się od reakcji na wyrzucenie 70 rektorów i dziekanów, ale oczywiście największe zainteresowanie wzbudziła nieoczekiwana wizyta gen. Jaruzelskiego w Paryżu. Zapytany na konferencji prasowej Urban wydukał się, że do wizyty doszło na prośbę strony polskiej. Miało to być "techniczne zatrzymanie się we Francji" w związku z pobytom w Algierii i Tunezji, coś jak małe zbroczenie do Wrocławia w drodze z Gdańska do Gdyni.

Było to wielkie zaskoczenie właściwie dla wszystkich. Wydawało się, że Francja pod rządami socjalistów zrezygnowała z budowania "specjalnych stosunków" z Moskwą, a także z Warszawą. Wprowadzenie w Polsce stanu wojennego spotkało się z niezwykle silną reakcją Paryża, co zresztą wiernie odzwierciedlało nastroje panujące we Francji. Niezłomnie podtrzymywane stanowisko rządu francuskiego wobec władz PRL spotkało się nawet z groźbą zastosowania sankcji polegających na... ograniczeniu w Polsce nauki języka francuskiego!

Przyjęcie, jakiego doznał w Paryżu Jaruzelski, było niemal równie zaskakujące. Na lotnisku witał go zaledwie adiutant prezydenta, w Pałacu Elizejskim zawrócono go sprzed głównych wejścia i skierowano do bocznego, nie było przystawionych czerwonych chodników. Prezydent Mitterand nie pofatygował się choćby na próg pałacu, nie odprowadził też gościa do samochodu po rozmowie poświęconej (podobno) głównie prawom człowieka w Polsce. Mówiąc krótko Jaruzelski został potraktowany jak panienka o zasłużeniu podłej reputacji, którą wypuszcza się tylnymi drzwiami, aby broń Boże nikt nas w jej towarzystwie nie widział.

Na domiar odręki naszego generała specjalne oddziały sił bezpieczeństwa musiały go chronić przed demonstracjami, organizowanymi m.in. przez francuskie związki zawodowe, a przedsiębiorstwo przewożące turystów po Sekwanie odmówiło wynajęcia statku dla Pinochetskiego. Spiker telewizji podał tę informację z widoczną satysfakcją, a wystąpił na tę okazję w ciemnych okularach.

Przyjęcie Jaruzelskiego przez Mitteranda (podobno zaaranżowane w czasie paryskiej wizyty Gorbaczowa) wywołało bardzo ostre reakcje w politycznym świecie Paryża. Nawet człowiek przedstawiający partii socjalistycznej, z której wywodzi się Mitterand, odcisnął się od tego kroku prezydenta. Premier Fabius (pół roku temu zaprosił Wałęsę na Konferencję Praw Człowieka do Paryża) podał się do dymisji, która jednak nie została przyjęta. Prezydent był całkowicie osamotniony, jeśli nie liczyć poparcia komunisty Marchais, które go jednak chyba niezbyt cieszy.

W prasie zaroilo się od spekulacji, co skłoniło Mitteranda do wyrażenia zgody na tak kontrowersyjną wizytę. Ciekawe, że wśród możliwych motywów nie wymienia się właściwie spraw gospodarczych: spłaty kredytów, zwiększenia francuskiego eksportu itp. Mówi się natomiast o powodach czysto politycznych. Jednym z nich ma być zademonstrowanie raz jeszcze, że w polityce zagranicznej Francji głos decydujący ma prezydent - co może stać się istotne za parę miesięcy, jeśli opozycja wygra wybory i usunie socjalistyczny rząd. Drugi element to wywołana "duchem Genewy" potrzeba zamianowania, że Francja prowadzi własną politykę wobec krajów komunistycznych.

Jakkolwiek by było, dość jednolity front krajów zachodnich wobec rządów gen. Jaruzelskiego został tym ruchem podważony nadweryżony. Pozostaje pocieszać się tym, że Mitterand być może uzyskał od generała jakieś ustępstwa, np. w sprawie więźniów politycznych.

ciąg dalszy na stronie 3

*Redakcja: Jaka jest dziś rola Rozgłośni Polskiej RWE?*

Zdzisław Najder: Jesteśmy jedyną rozgłośnią - z nadającego w różnych językach Radia Wolna Europa i "Swoboda" - mówiącą do kraju, którego obywatele sami sformułowali program, jak chcą żyć. Spełniamy więc rolę zwierciadła: emitujemy z powrotem to, co się z kraju wyłania w sensie ideowym i politycznym. Jednak nie jesteśmy tubą podziemia czy "Solidarności", po prostu wyrażając aspiracje narodowe Polaków nie musimy ich rekonstruować czy wymyślać. W latach 50-tych, a nawet 60-tych można było robić radio kontynuując przedwojenne tradycje demokracji i niezależności państwowej. Mniej więcej przed 10 laty, kiedy w Polsce doszły go głosy środowiska opozycyjne, rola RWE zaczęła się zmieniać, a radykalnej zmianie uległa po Porozumieniach Sierpniowych, kiedy powstał masowy, autentyczny ruch społeczny.

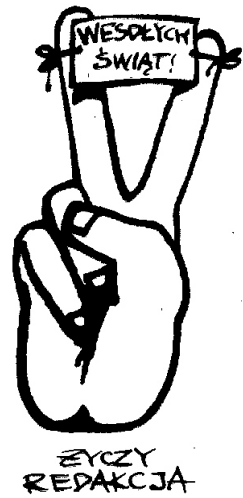
*Red.: Co robi RWE, żeby zapewnić sobie materialny z kraju?*

Z.N.: Nie mamy w Polsce żadnej siatki korespondentów, żadnych własnych kanałów przetrzytowych i musimy polegać na inicjatywy i pomocy innych. Aktywnie zdobywanie informacji przez RWE skończyło się praktycznie w latach 70-tych. Dziś mamy ograniczone pole manewru, czekamy biernie na informacje i skazani jesteśmy na dziennikarzy oraz agencje zachodnie w Polsce oraz na osobiste kontakty z ludźmi, którzy wyjeżdżają na Zachód. Wiadomości z pierwszej ręki dostajemy niewiele. Zresztą nie możemy podać, zwłaszcza w dzienniku, żadnej informacji, która nie jest potwierdzona przynajmniej przez dwa niezależne źródła zachodnie. Bardzo uważnie patrzy się nam na ręce, czy aby czegoś nie inspirowamy, czy przypadkiem nie namawiamy: zrobić coś, a my potem o tym opowiemy.

Poza tym otrzymujemy - sam nie wiem, jakimi drogami - ogromną ilość prasy podziemnej, około tysiąca stron tygodniowo, nie licząc wydawnictw książkowych. Codzienne wiadomości agencyjne są też dla informacji, które czerpiemy z tych pism.

*Red.: Jakiego typu materiały z kraju puszcza-cie najchętniej?*

Z.N.: Przede wszystkim informacyjne, dalej takie analizy sytuacji, które trudno byłoby zrobić z zewnątrz, skąd pewne rzeczy dostrzegacie z opóźnieniem lub wcale. Nadajemy też różne wezwania i oświadczenia, bo uważamy to za nasz obowiązek, ale musimy przyznać, że często z oporami, zwłaszcza



cza jeśli to jest któryś z rządu apel na ten sam temat. Jeśli chcemy trafić do tego słuchacza, który nie wie, jakie praktyczne wnioski wyciągnąć ze swojej postawy odrzucającej czerwonego, to powinniśmy nadawać jak najwięcej informacji, analiz, refleksji, głośnego myślenia, a jak najmniej wyroków, stwierdzeń ostatecznych, apeli i wezwań.

*Red.: Czy uważa Pan, że Rozgłośnia Polska dobrze wypełnia swoją rolę?*

Z.N.: Na skutek określonej tradycji informowania przez zachodnie agencje za dużo mówimy o władzy, o strukturach oficjalnych, o tych determinantach naszych dziejów, które są na Kremlu czy w Białym Domu. A wciąż za mało uwagi poświęcamy społeczeństwu, które wszak ma dość duży wpływ na to, co dzieje się w Polsce przez ostatnie 40 lat - jak się to społeczeństwo broni przed presją z góry, przed tą matrycą, którą uświata się na nim odcisnąć. Tego przecież nikt nie zrobi

poza nami i prasą podziemną.

*Red.: Czy nie boi się Pan alienacji, oderwania od tego, czym żyje kraj? Czy nie uważa Pan, że stale powinni dochodzić nowi pracownicy, tacy, którzy niedawno opuścili Polskę?*

Z.N.: Jest to niezbędne z najrozmaitszych względów, chociażby takich, że duży dystans czasowy osłabia wyczuć językowe. Poza tym w Polsce w ostatnich latach miała miejsce rewolucja w sposobie myślenia i ludzie, którzy jej nie przeżyli, nie czują tego. Najnowszy emigranci wiedzą dobrze, że w kraju nie trzeba nikogo przekonywać, iż komunizm się nie sprawdził, natomiast emigranci starszej daty często mają taką potrzebę.

ciąg dalszy na stronie 2

**SPRAWA BRACI ZIELIŃSKICH**

Państwo Zielińscy, rodzice Adama i Krzysztofa, dowiedzieli się o zawieszeniu w prawach rodzicielskich z orzeczenia przesłanego im pocztą do domu. Tym samym Sąd Rejonowy w Dębicy, który wydał ten bezprawny wyrok 27 XI, potraktował ich gorzej niż ludzie z marginesu maltretujących swoje dzieci, bowiem poza przypadkami, gdy rodzice nie mogą stawić się na rozprawę, nigdy nie sądzi się w tego typu sprawach zaocznie.

Rodzice braci Zielińskich nie zgodzili się podpisać żądania skierowanego do rządu szwedzkiego, by ich synów odesłano do Polski. Teraz, jak zapowiedział Urban, ustanowiony zostanie kurator, który zapewne z takim żądaniem wystąpi. Zrozumiała jest postawa państwa Zielińskich, kochających rodziców ośmiorga dzieci, którzy wychowali synów na dzielnych ludzi i godzą się na rozstanie z nimi, żeby zapewnić im lepszy los. Jest to jednak skrajnie niebezpieczne dla władz PRL, nie dziwi więc wyjątkowo wściekła reakcja polskiego rządu i propagandy.

**NAPAD NA KS. ZALESKIEGO**

"W nocy z 3 na 4 XII obudzony zostałem dzwonkiem do drzwi. Wyszedłem na korytarz, ubierając na piżamę spodnie i sweter. Uchylając drzwi zamknięte na łańcuch zobaczyłem kobietę i mężczyznę ubranych w białe fartuchy. Kobieta przedstawiła się jako lekarka z pogotowia i oświadczyła, że proboszcz z mojej parafii dostał za-wału. Prosiła, bym wyszedł do karetki. Gdy zdjąłem łańcuch do mieszkania wtargnął mężczyzna, który ukryty był za drzwiami. Natomiast mężczyzna w fartuchu sterroryzował mnie pistoletem, każąc odwrócić się twarzą do ściany. Zakneblowano mnie kawałkiem gazy. Wykręcono mi lewą rękę do tyłu zawiązując na niej końcówkę kabla. Kabel ten owinięto mi dwukrotnie wokół szyi, a jego drugą końcówkę zawiązano na prawej ręce, którą również wykręcono do tyłu. W ten sposób najmniejszy ruch rękami powodował zaciskanie się pętli. Mężczyzna w fartuchu powiedział, że mam udać się z nimi do samochodu. Wtedy zacząłem markować utratę przytomności i gwałtownie wywróciłem się na ziemię. Wywiązała się szarpanina. Byłem kilkakrotnie uderzony otwartą dłoń w głowę, a raz pięścią w policzek. Bito mnie również drewnianym kijkiem po czole i po wierzchu głowy. Szarpiąc się zaciskałem sobie

ciąg dalszy na stronie 3

## POLSKIE RADIO W MONACHIUM

Wywiad ze Zdzisławem Najderem, dyrektorem Rzgł osni Polskiej Radia Wolna Europa

Wreszcie rzecz najistotniejsza: dla słuchacza ważna jest możliwość identyfikacji z osobami, które słyszy. Pierwsza ekipa RWE składała się z działaczy politycznych sprzed wojny i z czasów okupacji (np. z-ca dyrektora, T. Zenczykowski był posłem na Sejm II Rzeczypospolitej), którzy wówczas coś znaczyli. Później był okres przejściowy, a teraz znowu mamy szansę nawiązywania emocjonalnych więzi ze słuchaczami za pośrednictwem osób, które istniały w obiegu krajowym. Delegaci na Zjazd "S", znani publicyści, takie osoby jak Jacek Kaczmarski – dzięki nim radio przestaje być tylko zestawem głosów. A co ważniejsze – przełamuje to propagandową wizję RWE jako obcej, nieomalże anonimowej instytucji, kierowanej przez ciemne siły i obsadzonej przez agentów.

**Red:** *A czy nie jest dla Was przykre, że komunistycznej propagandzie udało się trochę wmówić Polakom, iż RWE jest "podejrzana", gorsza niż np. BBC i bardziej złowroga niż inne instytucje emigracyjne?*

Z.N.: To oczywiście bolesne. A bieżące się – jak myślę – m. in. stąd, że jesteśmy przedmiotem najostrejszych ataków propagandowych. Nie ma dnia, żebym w wyciągu z prasy krajowej czy nasłuchach polskiego radia nie znalazł czegoś o RWE. To się tak sączy i gębę nam dorabia. Uważam za ogromny błąd, że do tej pory nie próbowaliśmy przeciwdziałać temu stereotypowi.

Ponieważ mamy dorobioną gębę szczekacki, powinniśmy szczególnie wystrzegać się tego, co w podświadomości słuchacza może potwierdzić taki obraz. Musimy być bardzo ostrożni, nie nataczyć wi, wyciszeni emocjonalnie, jednym słowem wręcz bezstronności. Bardziej niż BBC – bo im więcej ujdzie. Faktem zresztą jest, że Wolna Europa w stylistyce często podkłada się i nadal podkłada. Człowiek na emigracji, zwłaszcza po pewnym czasie, staje się sfrustrowany, a że sam nic nie może zrobić, więc próbuje dożyć czerwonemu choćby słowem. Często tłumaczy: dobrze, napiszemy, niech nam ulży, a potem wykreśli. Bo my naprawdę nie powinniśmy, nam jest za łatwo dokładać z Monachium.

**Red:** *Czy wraz z Pana nominacją w kwietniu 82 coś się zmieniło w RWE?*

Z.N.: Przyszedłem w szczególnym momencie, kiedy – po wprowadzeniu stanu wojennego – zlikwidowano normalny program, by na bieżąco reagować na wydarzenia w Polsce. Z czasem dopiero program był odbudowywany, częściowo w dawnym kształcie, częściowo w nowym. Stąd nie zawsze zdaje sobie sprawę, co jest nowe, a co stare.

Wydaje mi się, że jesteśmy w większym stopniu nastawieni na sprawy krajowe. Od mojego przyścia stale utrzymuje się proporcja: dwie trzecie o Polsce, jedna trzecia o sprawach międzynarodowych. W bloku krajowym udział materiałów pochodzących z Polski jest bardzo duży. Wprowadziliśmy nowe audycje "Znaki czasu", "Warto było przeczytać", "O nas samych" – listy słuchaczy, wreszcie stałe pozycje o polskiej emigracji politycznej i o działalności "S" za granicą. Audycja "Polska jaka może być" to jakby wizytówka tego, co chciałbym robić w radio, tzn. pomagać słuchaczom – często ich własnym głosem – sporządzać diagnozę sytuacji, w której żyją, pokazać, jakie są ich możliwości. Ze zmian technicznych: wprowadziliśmy częstsze zapowiedzi programów i ich powtórzeń.

**Red:** *Czy gdyby Pan miał absolutnie wolną rękę, Rozgł osnia wyglądałaby inaczej?*

Z.N.: Zrobiłbym ją bardziej radiową – mniej czytana, a bardziej mówiona. Połączyć to z windowaniem poziomym, a tego przecież oczekują od nas słuchacze, to nie jest prosta sprawa. Należałoby zatrudnić większą liczbę fachowców – dziennikarzy radiowych, a w tej chwili mam zero wolnych etatów. No, ale przede wszystkim gdybym mógł – sprawiłbym, żeby RWE można było usłyszeć.

**Red:** *A czy robi się cokolwiek, żeby poprawić słyszalność?*

Z.N.: Ja sam napisałem dziesiątki memoriałów, przetłumaczyłem dziesiątki listów słuchaczy, odbyłem dziesiątki rozmów w tej sprawie. Dlaczego nie odniosło to skutku – mimo że obecna administracja jest nam przychylna – nie wiem. Najprościej można to tłumaczyć tak: co prawda nikt nie jest przeciwny rozbudowie radia, ale też nie ma takiej grupy nacisku w samym Waszyngtonie, której by na tym naprawę zależało. Coś się w ogóle rusza dzięki Polonii Amerykańskiej. Teraz dopiero zaczął być realizowany plan rozbudowy nadajników i budowy nowych.

Niektórzy sceptycy mówią, że jeśli zwiększymy moc nadajników, to czerwonemu większą moc stacji zagłuszających i wszystko będzie się odbywało na wyższym poziomie hałasów. Tylko że zagłuszanie jest bardziej kosztowne, pochłaniające więcej energii niż nadawanie i Amerykanie mogą się w tym wysiłku okazać silniejsi. Poza tym mówi się – choć jak dotąd ogólnikowo – o możliwości transmisji satelitarnej, które są praktycznie nie do zagłuszenia. Chyba żeby obok ustawić drugiego satelitę, który zakrywałby na tej samej częstotliwości. Ale transmisje satelitarne to są sumy rzędu miliarda dolarów, czyli 10-krotnie wyższe niż nasz budżet.

**Red:** *A jaki jest status RWE, kto ją finansuje?*

Z.N.: Kongres Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem rady nadzorczej, noszącej nazwę Rady Międzynarodowej Radiofonii. To ona walczy o fundusze dla nas w Kongresie. Uważam, że pieniądze jest o wiele za mało, m. in. z powodu ograniczeń budżetowych w ostatnich latach. Ale również dlatego, że Amerykanie nie zdają sobie sprawy z tego, czym jest radio dla słuchacza wschodnioeuropejskiego. U nich radio odgrywa rolę marginalną.

**Red:** *Jaką widzi Pan różnicę między RWE a innymi rozgł osniami nadającymi po polsku? Czy jest to dla Was konkurencja?*

Z.N.: W pewnym sensie, ponieważ nadają o tej samej porze co my (nie mają zresztą innego wyjścia, skoro nadajemy przez 20 godzin na dobę) i są lepiej słyszalne. Ale profil "Głosu Ameryki", BBC, Radio France Internationale jest zupełnie inny: najwięcej mi jca poświęcają sprawom krajowym, z których nadają, a ich dzienniki i komentarze pochodzą z centrali. Żadna z nich nie ma tyle czasu na antenie co my, żadna nie przeznaczają 65% czasu na materiały krajowe, żadna nie nadaje tylu tekstów z Polski, żadna nie ma być substytutem polskiego radia. Wreszcie żadna nie jest w stosunku do

swych zwierzchników instytucją partnerską, my natomiast mamy takie ambicje, uznawane przez naszych chlebodawców. Nie jest to łatwe, zwłaszcza w sytuacji, kiedy jeden z partnerów jest duży, silny i ma pieniądze, drugi zaś – mały, słaby i potrzebuje pieniędzy. Niemniej jednak nie jesteśmy usługową stacją amerykańską, tylko polskim zespołem, który w dużej mierze sam określa swój program.

**Red:** *A jak jest z tą niezależnością? Poprzedni dyrektor RWE Jan Nowak w swoich wspomnieniach "Wojna w eterze" mówi o stałej obecności amerykańskich doradców...*

Z.N.: Nie ma teraz takich doradców. Jest tzw. administracja amerykańska, tj. mianowany przez radę nadzorczą prezes Wolnej Europy i Radia "Swoboda" (od niedawna – Eugene Pell, dziennikarz amerykański, przez wiele lat pracownik wielkiej sieci TV i korespondent w Moskwie) oraz dyrektor WE (od 3 lat – George Urban, obywatel brytyjski pochodzenia węgierskiego). Liniję programową rozgł osni polskiej ustala jej dyrekcja, której jestem szefem. O ważniejszych decyzjach informujemy naszych przełożonych. Czasami są innego zdania, zdarzają się ostre polemiki, ale nie spotkałem się jeszcze z próbą narzucenia mi jakiejś decyzji.

Jakie są nasze ograniczenia polityczne? Nie wolno nam do niczego zachęcać, że nie wspomnę o podżeganiu. Nie wolno nam występować z własnymi programami czy zaleceniami. Nie wolno nam atakować nikogo personalnie. Nie wolno nam agitować za używaniem przemocy. Nie wolno nam propagować idei sprzecznych z konstytucją USA. To są jedyny rzeczywiście funkcjonujące – trzeba przyznać: wyjątkowo bezbolesne – ograniczenia.

Delikatną sprawą jest kwestia amerykańskiej polityki zagranicznej. Musimy ją po prostu referować. Nie możemy jej od siebie atakować (choć np. w przeglądach prasy przeczytamy głosy krytyczne), ale nie mamy żadnego obowiązku jej popierać. Nikt od nas nie wymaga, abyśmy twierdzili, że prezydent Reagan jest nieomylny, a aktualny kurs rządu amerykańskiego jedynie słuszny.

**Red:** *Czy RWE robi coś, żeby badać swoją recepcję w kraju?*

Z.N.: Jest centralny ośrodek badania reakcji naszych słuchaczy. Na jego zlecenie zachodnie instytucje badania opinii publicznej, np. Instytut Gallupa przeprowadzają ankiety wśród turystów. Moim zdaniem wyniki tych badań są dla nas przesadnie optymistyczne. Stwierdzenie, że ponad 60% Polaków regularnie słucha RWE wydaje się przesadzone. Poza tym dostajemy wiele listów od słuchaczy, nie które z nich świadczą o tym, że dla wielu ludzi jesteśmy tym, czym chcielibyśmy być – zastępczym polskim radiem, nie poddającym cenzurze ani dyktatowi KC. Jeden ze słuchaczy napisał wprost: "To radio nie jest wasze, tylko nasze".

Najprzyjemniejsze chwile to takie, kiedy np. dowiaduję się, że dzwonił do nas o 5 rano przejeżdżający przez Niemcy kierowca TIR-a, który chciał nam powiedzieć, "żeby nas Bóg pobogostał". Nie mówię, że to się często zdarza, ale zdarzyło się parę razy.

**Red:** *Jak się Pan czuje z wyrokiem śmierci?*

Z.N.: Jak Pan widać, całkiem dobrze. Nie spędza mi to snu z powiek, choć w ogóle nie śpiam. Ale to od zawsze, nie z tego powodu.

**Red:** *A jak Pan, historyk literatury, radzi sobie w RWE?*

Z.N.: Nigdy nie miałem żadnego doświadczenia administracyjnego ani dziennikarskiego. Mam duże wątpliwości, czy się w ogóle do tego nadaję. Staram się jednak tym wątpliwościami nie poświęcać zbyt wiele czasu. Usiłuję też nie poddawać się frustracjom bytego filozofa, bytego literaturoznawcy, który nie ma czasu na czytanie, na uprawianie swojego zawodu. Dla higieny umysłowej co parę miesięcy próbuję napisać rozprawkę naukową czy esej – nie do radia. Robię to trochę dlatego, żeby nie zarzewieć, a trochę żeby zachować ciągłość własnej osobowości. Na za kończenie wyznaczenie człowieka, który musi – z własnej co prawda woli – prowadzić działalność polityczną. Mam filozoficznie bardzo radykalny stosunek do życia. Uważam, że życie ludzkie nie jest najwyższą wartością i jeżeli człowiek nie jest gotów poświęcić go dla jakiejś sprawy, to niewiele ma ono sensu. Ale właśnie dlatego osoba o takich przekonaniach musi być wyjątkowo ostrożna w działaniu politycznym, aby nie przesuwać tej granicy ostatecznego wyboru za blisko.

W swoje działalności politycznej napotkałem dwie wielkie trudności. Jedną od razu, w 1976 roku, kiedy zacząłem działać w Polskim Porozumieniu Niepodległościowym (PPN). Otóż jeśli chodzi o cele polityczne, jestem maksymalistą i ekstremistą, aby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć do programu PPN, którego byłem współautorem. Jeśli natomiast chodzi o działania bieżące – jestem umiarkowany i ostrożny. Uważam, że absolutnie nie można rezygnować z celów ostatecznych, ale zdaję sobie sprawę, że w tym momencie są one niemożliwe do osiągnięcia. I to jest ten problem, który mam od początku – napięcie między ekstremizmem celów i umiarkowaniem środków.

Druga trudność ujawniła się w momencie, kiedy zacząłem pracować w RWE jako jej dyrektor. Musiałem sobie postawić wtedy pytanie, kogo bierzemy pod uwagę jako adresata: czy wyłącznie tych przekonanych, którzy gotowi są ryzykować, może nie głową, ale więzieniem, posiadają przyzwocką własnych dzieł, czy również większość, która też chce mieć inne życie i może nawet gotowa jest coś poświęcić, ale mniej i rzadziej. To jest nie tylko problem polityczny ale i moralny: do kogo się zracamy, czy tylko do aktywistów i działaczy?

**Red:** *Nie, ale to oni tworzą standardy moralne, wzory do naśladowania.*

Z.N.: Oczywiście, tylko pozostaje problem, na ile wolno wymagać od większości, żeby się podciągała do poziomu bohaterów.

**Red:** *To się w krytycznych momentach okazuje samo.*

Z.N.: Ja to wiem. Tylko że Pan jest tam, a ja jestem tutaj. Stąd, z monachijskiego oddalenia, byłoby bardzo łatwo podnosić poprzeczkę, zwłaszcza mnie osobście, bo ja naprawdę uważam, że trzeba je podnosić. Ale na ile mam prawo mówić innym: taki jest wóz, a jeśli się do niego nie dostosuje, powinności się wstydzisz? Jak byłem w Polsce nie miałem tego problemu.

Rozmawiał Jan Sokół.

## DWIE WIZYTY

Przyjęcie Jaruzelskiego przez Mitteranda zaważyło też zapewne na przebiegu przygotowań do wizyty przewodniczącego zachodniemieckiej socjaldemokracji Willy Brandta w Polsce. Jeszcze parę miesięcy temu wydawało się, że – podobnie jak wszystkie dotychczasowe wizyty polityków z SPD – odbędzie się ona "w atmosferze przyjaźni i pełnego zrozumienia". Przemawiała za tym nie tylko postawa zajmowana przez SPD na konferencjach w Loccum i Krakowie, ale także wydana ostatnio wielka wspólna deklaracja SPD i PZPR.

Ten sielski obraz został jednak gwałtownie zmaćniony wiadomością o wymianie listów między Wałęsą i Brandtem. Zapraszając Brandta do wspólnego złożenia wieńców pod gdańskimi pomnikami Wałęsa wprowadził raptem na polityczną scenę nowy czynnik – stosunek SPD do sytuacji w Polsce. Okazało się, że SPD ukrywa w szafie przysłówiowy szkielet, a list Wałęsy drzwi tej szafy otworzył. Pod naciskiem prasy i opozycji, która podchwyciła okazję, Brandt i jego ekipa znaleźli się w defensywie. Nacisk ten wzmógł się po opublikowaniu listów otwartych prof. Lipińskiego i RKW Mazowsze. Stało się jasne, że Brandt nie będzie się mógł zachować według schematu wizyt polityków SPD-owskich. Zaczęły się gorączkowe poszukiwania jakiegoś modus vivendi pomiędzy wzorcem wyznaczonym przez polityków brytyjskich i włoskich (kwiaty na grobie ks. Jerzego Popiełuszki, spotkania z opozycją) a oczekiwaniami i spodziewanym stopniem tolerancji władz polskich. Sytuację strony niemieckiej utrudniał nieco fakt, że Brandt, który nie piastuje żadnego rządowego stanowiska, przyjeżdżał na zaproszenie PZPR (z tego zresztą powodu nie mógł wystąpić w sejmie i musiał się ograniczyć do odczytu na Zamku Królewskim).

Wizyta Jaruzelskiego w Paryżu zmieniała sytuację. Po pierwsze, usztywniła polskie władze zmniejszając ich skłonność do tolerowania pewnych gestów. Z drugiej strony musiał znaleźć nacisk chrześcijańskiej demokracji na Brandta, tym bardziej, że kanclerz Kohl poparł Mitteranda.

W końcu w nieoficjalnym programie znalazło się spotkanie z "przedstawicielami Klubu Inteligencji Katolickiej", które odbyło się 8 XII w siedzibie ambasadora RFN w Warszawie. Wzięli w nim udział: T. Mazowiecki, St. Stomma, K. Sliwiński, A. Święcicki. Strona niemiecka wystąpiła w najbliższym składzie z W. Brandtem, E. Bahrem i H. Ehmkem. Pomimo całego formalnego parasola spotkanie wkrótce przemieniło się w wymianę poglądów między SPD a "Solidarnością". Trwała ona ponad półtorej godziny, po wyjściu Brandta (spieszył się na galową kolację w Jabłonnie, gdzie pełnił rolę gospodarza) ciągnęła się dalej przez następne półtorej godziny. Według ocen polskich uczestników rozmowy były merytoryczne i rzetelne, acz nie pozbawione pewnych polemicznych spięć. W czasie ich trwania Willy Brandt poprosił o przekazanie "głębokich i serdecznych" pozdrowień Lechowi Wałęsie. Powiedział, że po powrocie do RFN napisze do niego list oraz że nie mógł pojechać do Gdańska, ale "jane jest, gdzie jest jego serce". Polscy rozmówcy odnieśli wrażenie, że było to bardzo pozytywne spotkanie.

Na konferencji prasowej Brandt stwierdził, że składa wizytę nie tylko władzom, ale całemu polskiemu narodowi, a w rozmowach z Jaruzelskim poruszył sprawę praw człowieka. Dodał, że efekty jego wizyty staną się bardziej widoczne za kilka tygodni (czyżby uwolnienie dalszych więźniów politycznych?).

W chwili obecnej trudno o ostateczne podsumowanie. Można powiedzieć tylko jedno: SPD uczyniła znaczący krok w stronę uznania społeczeństwa polskiego jako odrębnego podmiotu politycznego. Stało się to głównie pod naciskiem opinii publicznej, można więc żywić obawy, czy nie jest to przysłówiowy listek figury przyłożony, by jej nie drażnić. Inne stwierdzenie Brandta – że Niemcy nie mogą się przychylić do destabilizacji w Polsce – pobrzmiwa starą nutą i na pewno tak będzie przez polskie władze eksploatowane. Nie wiadomo, czy można liczyć na zmianę stanowiska SPD, na uznanie, że "Solidarność" nie jest siłą destrukcyjną i destabilizującą, lecz leży jej głęboko na sercu dobro Polski – Polski, której stabilność opiera się na panującym w kraju sprawiedliwym spokoju społecznym. Janusz Białołęcki

RURA NIE WYBIERA  
czyli o sprawiedliwości społecznej w dobie upadku

W Polsce, jednym z krajów dotkniętych socjalizmem podziału dóbr między równych i równiejszych, coraz więcej – wydawałoby się – widać oznak powrotu do normalki (czyli "procesu normalizacji"). Samochody są znowu na talony, przepaszam, asygnyaty. Na prakki, lodówki i inne poszukiwane artykuły trwałego użytku asygnat wprawdzie nie ma, ale 45% tego sprzętu rozdziela się wg "decyzji imiennych" (jak to wypaęno się jakimś dyrektorem w rozmowie z krakowskim dziennikarzem). Aparatczycki, biurokraci, wojskowi, policjanci "rwą z podszewką", a i na żab mają co położyć. Bufety i stołówki "ważnych instytucji" otrzymują znowu zaopatrzeniowe priorytety, wznowiono dostawy rybkosłodkowodnych z PGR-ów gospodarzom na kilku jeszcze w miarę czystych jeziorach. Przykłady można by mnożyć, wszystko wg zasady: "socjalizm to my – to znaczy ja i jeszcze kilku".

Czy więc znowu stare dobre czasy? Niezupełnie. Niestety, nie ma powrotu do czasów sprzed 13 grudnia. Cechą szczególną ery schyłkowej socjalizmu w Polsce jest niemożność uchronienia się przez władzę i jej zaplecze przed skutkami systemu i własnej polityki. Tak więc można wprawdzie dostać rybę z "lepszego" jeziora czy kiełbasę z "lepszych" zakładów, ale już gotować żona musi w tej samej pełnej zanieczyszczeni wódzie, która zatrzuwa życie obywatelom nieuprzywilejowanym. W kwestii mleka z "1xi" także panuje prawdziwa równość – żadne "lepsze" mieczarnie nie istnieją.

Zresztą nawet żywność z "lepszych" źródeł może okazać się nie odporna na zalewającą nas epidemii brudu. Bakteria nie wybiera, o czym mogli się przekonać tego lata wczasowicze w rządowym nadmorskim ośrodku w Grodnie (położonym, a jakże, w środku rezerwatu przyrody), z których sześćdziesięciu kilku uległo zatruciu, w tym trzech śmiertelnie.

Nie wybiera również i rura. Rozsypująca się infrastruktura, jeszcze jeden z przejawów ery schyłkowej, powoduje, że rury centralnego ogrzewania wodne i kanalizacyjne, pękają masowo. Ponieważ nie wszyscy towarzysze mogą zamieszkiwać jak niegdyś w Alei Róż, wielu z nich szczękac

będzie zębami z zimna, obywać się bez ciepłej wody i nabierać reumatyzmu w mieszkaniach otrzymanych poza kolejką na Wolni, Ochocie czy Ursynowie.

Sprawiedliwość społeczna przejawia się coraz silniej, jako że rosną obszary dotknięte socjalizmem, gdzie nomenklatura nie stanowi ratunku dla "równiejszych". W Polsce produkcja od 1975 r. wzrosła podobno o 10%, lecz emisja pyłów o 67%. A owe pyły wdychają wszyscy, kto więcej – zależy jedynie od kierunku wiatru.

Dalszy postęp sprawiedliwości społecznej ilustruje sytuacja niewątpliwie nowa w historii: uprzywilejowany dostęp do dóbr i usług zwiększa zagrożenie. Jeśli np. piękne, a dziś umierające uzdrowisko Krynica ma wszystkie wody mineralne (oprócz jednej) zatrute ołowiem i kadmem w stopniu szkodliwym dla zdrowia, to dostęp do rządowych sanatoriów zwiększa tylko prawdopodobieństwo zachorowań. Anglicy w podobnych sytuacjach używają określenia "poetyczna sprawiedliwość". Istotnie, trudno to lepiej nazwać. (or)



## NAPAD NA KS. ZALESKIEGO

patkę, co spowodowało utratę przytomności. Świadomość odzyskałem leżąc nadal skropiony i zakneblowany na środku pokoju. Na ziemi było pełno potłuczonego szkła, rozsypany był cukier. Rozrzucone również były książki i ubrania z szafy.

Przez uchylone drzwi wyczołgałem się na brzuchu na korytarz, gdzie udało mi się wstać. Po zrobieniu dwóch kroków znowu się wywróciłem, gdyż na ziemi rozbite były stoiki z kompotami i butelki z szamponami. W tej lepkiej mazi wyczołgałem się na zewnątrz budynku. Alejką około 40 m. doczołgałem się po mokrym śniegu do budynku sióstr, do których należały kapelania zamieszkała przeze mnie. Opierając się o drzwi udało mi się dostać do dzwonnicy, na którą naciskałem głową. Po kilkudziesięciu minutach siostry otworzyły drzwi. Wyciągnięto mi knebel, który był nasiąknięty krwią i śliną. Kabla nie udało się rozwiązać, więc siostry rozcięły go nożyczkami. Twarz miałam pokrwawioną, a na szyi i przegubach widoczne były pręgi od kabla.

Mimo dwukrotnych telefonów milicja przybyła po trzech godzinach. W międzyczasie przyjechało pogotowie, ale odmówiłem udania się na ostry dyżur, bojąc się pułapki. O godz 12 zostałem hospitalizowany w jednej z klinik Akademii Medycznej.

Muszę zaznaczyć, że 4 XII byłem umówiony w Warszawie z mec. Janem Olszewskim i p. Janem Józefem Lipskim, z którymi chciałem omówić sprawę wszczęcia procesu przeciwko prokuraturze krakowskiej i PAP-owi za zniesławienie, które miało miejsce w kwietniu br. (Odwiedzenie ks. Tadeusza Zaleskiego w Krakowa publikujemy ze skrótami – Red.)

## PROCESY

Za drukowanie i kolportaż napisanych 200 lat temu broszurek "Portret Moskwy" i "Forma prawdziwego wolnego rządu przez Konfederację Targowicką umorzonego" Sąd Rejonowy w Warszawie skazał 4 XII Majorzatek Dodacka oraz Piotra Oporoskiego i Piotra Wysockiego na karę po 1,5 roku z zawieszaniem na 4 lata. Zarzut kuriozalny – art. 282a §1 k.k. czyli o "rozpowszechnianie fałszywych informacji..." W uzasadnieniu sędzia Kołtuńiak oświadczył: "Historia nie jest nauką konieczną dla ludzi zatrudnionych przy łopacie lub maszynach. Jest to nauka wysublimowana, dla wąskiego elitarnego kręgu osób".

Sąd Rejonowy w Warszawie skazał 9 XII Zygmunta Krzeminińskiego i Izabellę Makowską – oskarżonych z art. 282a §1 k.k. Z Krzeminińskiemu zarzucono dodatkowo posiadanie nadajnika – na 1,5 r. i 9 miesięcy w zawieszaniu.

Za nielegalne posiadanie amunicji na rok więzienia w zawieszaniu oraz grzywnę skazany został z bomby Stanisław Konczalski, emerytowany pracownik Urzędu Gminy w Chechocinie. Zatrzymany został 25 X w Golubiu-Dobrzyń, podczas rewizji zabrano mu trochę bibuły i naboje do KBKS. Pracując w UG S. Konczalski zajmował się także LOK-em, pozostałe po strzelaniu naboje polecił mu zabrać do domu naczelnik gminy Myszak, który wyparł się tego na sprawie (Toruński IS nr 31).

W Sądzie Rejonowym w Nysie 18 X zapadł wyrok przeciwko lek. Markowi Dybkwowi i inż. Januszowi Sanockiemu, oskarżonym o wymalowanie w maju br. napisów na murach: "S żyje", "Precz z PZPR", "Mordercy z SB". Sąd skazał obu na 1,5 roku z zawieszaniem. Milicjant Ziemiński, który zatrzymał Sanockiego, wyjaśniając swoje brutalne postępowanie, stwierdził, że ma prawo nawet strzelać do uciekającego, gdyż wolno mu przypuszczać, że to groźny przestępca po popełnieniu zbrodni (PWA nr 30).

## GŁODÓWKI W WIEZIENIACH

Od 26 XI głodówka 6 więźniów w Braniewie ma charakter ciągły, bezterminowy. Żądają oni otwarcia cel oraz zaprzestania nagminnego stosowania kar regulaminowych. Domagają się, aby ZK Braniewo odwiezł ich niezależnie ciała opiniodawcze i humanitarne (Episkopat, MCK).

Andrzej Górski, aresztowany w maju za druk książek bezdebitowych i osadzony na Rakowieckiej w celi z kryminalnymi, od początku października prowadzi głodówkę o status więźnia politycznego. Jest sztucznie dokarmiany.

## MĄDRZEJ NAD TĄ TRUMNĄ

"Wy macie na Żoliborzu trumnę, która jest skarbem. Strzeżcie pilnie tego skarbu. Takie trumny są na Wawelu".

Ks. prof. Józef Tischner

Kochałem go. Nie wiem, czy więcej, czy mniej niż inni, z którymi był bliżej związany. Wiem tylko, że kochał się go. Ale zabrakło w tej miłości wyobraźni. Tej najważniejszej, najistotniejszej cechy uczucia, bez której staje się ono pustym dźwiękiem. Przeciwnie, powstaje pozorne poczucie solidarności i bezpieczeństwa, co osłabia czujność i przez to zwiększa stopień zagrożenia. Gdyby ta siła miłości, którą był otoczony, wsparta była wyobraźnią, udaremnilibyśmy zbrodnię. Ta wina, którą każdy z jego przyjaciół powinien uświadamiać sobie dzień po dniu, zobowiązuje nas do czuwania nad bezpieczeństwem pamięci o nim. Zagrożenie przychodzi z różnych stron, nie będąc ich wyliczaczem.

Obawę moją obudziły pewne fakty, które siłą rzeczy tworzą nowe fakty. Przykładem może być ujawnienie w ciągu niespełna roku od jego śmierci już dwóch broszur z notatek będących tylko jego własnością. Są to: "Kochany Jurku" (listy adresowane do niego) oraz "Zapiski". Nie jestem prawnikiem, więc nie komentuję ostatniego zdania Redakcji: "Zapiski" publikujemy bez wiedzy i zgody rodziny ks. Jerzego oraz jego przyjaciół, którzy je przechowywali". Zażalenie do czyichś listów, pamiętników czy zapisków zarówno za życia, jak i po śmierci jest sprawą wrażliwością czy raczej jej braku. Bez zgody którejkolwiek z osób uprawnionych jest czynem nieetycznym. A co dopiero ich publikowanie.

Redakcja pisze we wstępie, że "Zapiski" są przeciwstawą dla przestodzonych panegiryków, jakie się o Księdzu ukazują, wobec czego: "Pozwólmy mu mówić o sobie swoim własnym głosem". Sledzę z wielką uwagą wszystko, co się o ks. Jerzym ukazuje. Nie doszukałam się ani jednego "przesłodzonego panegiryku". Był kochany za nadzwyczajną zwyczajność. Czy w "Zapiskach" przemówił własnym głosem? Ja np. utwierdziłam się tylko, że jak zwykle mylił daty, co teraz wprowadziło zamieszanie do ustalenia istotnych faktów. Gdyby oprócz się na tych zeszytach, w których notował, jak po prostu, w jakiejś wolnej minucie pracowitego dnia, nie wiedziałoby się o nim nic.

Poznałem go na procesach robotników strajkujących przeciw wpro-

wadzeniu stanu wojennego. W tłumie przed salą rozpraw oprócz koloratki nie wyróżniał się niczym. Od tamtych dni, chociaż wówczas zamieniłam z nim tylko parę nieznaczących słów, wiedziałam, że nie obejdzie się bez niego. Była w nim niespotykana siła czystości, serdeczności i prawdy. Niecierpliwy, a wytrwały, uparty, ale pokorny, sam niedokształcony podziwiał ludzi wykształconych i cenił sobie ich przyjaźń, ale nie ulegał nikomu. Nikt nie miał na niego wpływu z wyjątkiem ks. Proboszcza Teofila Boguckiego, jego ojca duchowego. Ze szczególnym upodobaniem przygarniał do siebie ludzi niewierzących i wątpliwych. To nie on ani niego, a on na nich miał wpływ, kończący się nierzadko odzyskaniem lub pragnieniem odzyskania wiary. Ks. Jerzy nie pasował do żadnego schematu, nie postępował według ustalonych kanonów. Kierował się zawsze instynktem człowieka moralnie nieskazitelnego. Było w nim wszystko to, za czym tęskni człowiek od prawiaków.

Jego wierność samemu sobie oddaje sprawa postawienia go przed dylematem wyjazdu do Rzymu. W trosce o jego los przyjaciele zwrócili się z tą prośbą do hierarchii Kościoła. Oczywiście nikt nie miał na myśli banicji. Były dwie możliwości: poddać się woli biskupa lub dobrowolnie prosić go o wyślanie na studia. Akt postuszeństwa nie został mu ofiarowany, alternatywa zaś byłaby ucieczką przed zagrożeniem. Nie miał wyboru, musiał zostać i zdać się na wolę Bożą.

Uprawianie polityki przypisuje się ludziom wrażliwym na sprawy narodu. Ks. Jerzy miał absolutną wrażliwość na sprawy narodu. Upominał się o uwieczonych, bitych, zabijanych, troszczył się o los ich rodzin. Rozumiał to nie tylko jako obywatelski, ale i kapłański obowiązek każdego duchownego. Nie był związany z żadną "opozycją" był związany z narodem polskim. Polityką nie interesował się, wręcz przeciwnie, nudziła go.

Mało wiem o świętych. Pewnie nikt o nich wiele nie wie, oprócz Boga. Nie wiem, czy pili wino, czy piwo, czy się opalali, czy grali w bingo, ale przypuszczam, że byli tacy sami jak my, ludzie z krwi i kości, tyle że lepsi. Ks. Jerzy był jednym z nas, tyle że lepszym. Jeśli ktoś nie słyszał go mówiącego swoje kazania w kościele św. Stanisława Kostki, nie usłyszy go już mówiącego o sobie swoim własnym głosem. To co mówił, było również prawdą o nim samym. Nic więcej nie miał o sobie do powiedzenia. Kiedy zaczął stawać się symbolem – zabito go, człowieka nienadaremne słowa i nienadaremne czyny. Każdy, kto dotyka jego pamięci, niech uruchomi wyobraźnię. Każdy – bez wyjątku.

Warszawa, 29 XI 1985 r.

Roma Szczepkowska

## CO MOŻE WYWALCZYĆ SAMORZĄD

### W SPRAWIE PRZYDZIAŁU MIESZKAN

Sołą w oku dyrekcji, partii i neozwiązków w Hucie Warszawa był uchwalony w 1983 r. przez Radę Robotniczą regulamin przydziału mieszkań, wg którego ustalono jedną listę oczekujących, ważną 5 lat. W listopadzie br. dyrektor wystąpił oficjalnie do Rady o zmiany w regulaminie dotyczące m.in. zasad punktacji, stworzenia listy priorytetowej, przyniesienia ZSMP decydującego głosu przy rozdziale części mieszkań.

Po raz pierwszy pertraktację prowadził przedstawiciel Rady w zaciżu gabinetu dyrektora ds. pracowniczych. Wynegocjowane tam poprawki Rada zaakceptowała, choć nie bez zastrzeżeń. I tak oddała do dyspozycji dyrektora 15% mieszkań na realizację listy priorytetowej, ale ograniczyła ją do stypendystów, pracowników pogotowia techniczno-produkcyjnego, ofiar powodzi, pożarów i katastrof budowlanych oraz wypadków nagłego powiększenia się rodziny (np. trójczki) - dyrektor zaś nie określił bliżej, o jakie przypadki ma chodzić. Rada przystąpiła też na to, by 75% mieszkań z odcyku przyznawać po zaopiniowaniu kandydatów przez ZSMP (lecz nie na wniosek ZSMP, jak proponował dyrektor). Obie poprawki wprowadzają wprawdzie odstępstwa od ustalonej 2 lata temu listy mieszkaniowej, ale nie umożliwiają dyrektorowi przydziału mieszkań "dla swoich". Rada nie zgodziła się też, by do zapisu: "przydział mieszkań odbywa się wg regulaminu" dodać słowa "w zasadzie", a zmiany w zmianach zasad punktacji uznała za przedwczesne, jako że nowa lista ustalana będzie dopiero w 1988 r.

### ŻĄDAMY ZWOLNIENIA DYREKTORA

Rada Pracownicza "Stokbetu" we Wrześni postanowiła 25 X nie uwzględnić sprzeciwu ministra rolnictwa wobec uchwały RP odwołującej inż. J.Gonerkę ze stanowiska dyrektora przedsiębiorstwa. W kilkustronicowym uzasadnieniu stwierdza, że minister nie ustosunkował się do podstawowej przyczyny tej decyzji - utraty zaufania załogi. Referendum przeprowadzone w październiku wykazało, że 75% pracowników popiera odwołanie dyrektora (19% przeciw). Rada wyraża liczne niedociągnięcia organizacyjne i produkcyjne, a także w dziedzinie polityki kadrowej i bhp. Wskazuje też, że mimo uchwały zebrania delegatów J.Gonerka nie zgodził się na utworzenie Rady Techniczno-Ekonomicznej jako organu opiniotwórczego dla dyrektora. Rada przypomina ponadto, że reaktywowany przez nią Klub Techniki i Racjonalizacji został oszukany przez dyrektora, który przejął wiadomość o przyznaniu klubowi wycieczki do Budapesztu i sam na nią pojechał, nikogo nie zawiadamiając.

### EKSPERTA MIEĆ MOŻNA I WARTO

Z CSF "Cefarm" w Warszawie 1 X zwolniono za zgodą neozwiązków radcę prawnego mec. H.Kozińskiego za "małą dyspozycyjność" wobec dyrekcji. Samorząd podjął więc uchwałę o zatrudnieniu go jako eksperta. Dyrektor zgłosił protest i sprawa znajdzie finał w sądzie.

"Podobne kłopoty mają wszystkie rady pracownicze, które podjęły uchwały o zatrudnieniu eksperta" - pisze "Związek", nowe pismo wychodzące w regionie Mazowsze (nr 1 z 30 X). "Nie trzeba się jednak tym zrażać. Nawet gdyby sąd orzekł, że zatrudnienie eksperta jest niemożliwe z przyczyn ekonomicznych - a należy się z tym liczyć - zawsze można zatrudnić eksperta jako... działacza społecznego i niech dyrektor się głowi, co zrobić dalej. Ważne, żeby nie rezygnować i walczyć o to, co naprawdę nam przysługuje zgodnie z okrojoną ustawą".

### ZAJMUJEMY SIĘ WSZYSTKIM

Z rozmowy z członkiem Rady Pracowniczej w FSO-ZPP w Siedlcach ("Metrum" nr 41/42 z 1X):

RP w obecnym składzie działa od maja 1985. Przed nową kadencją TKZ "S" przekonywała znanych w zakładzie działaczy, aby kandydowali do Rady. Wybory wygraliśmy w sposób zdecydowany, ok. 70% Rady stanowią członkowie "S". O większość naszych uprawnień musieliśmy walczyć, uczyniliśmy się wszystkim prawie od zera. Np. dyr. ekonomiczny podpisał umowę ze spółdzielnią studencką na 700 tys. zł za strzyżenie trawników wokół zakładu. To zwykłe marnotrawstwo lub jakieś machlojki. Trawniki te summiennie i za darmo koszą okoliczni mieszkańcy, zabierając sobie tylko trawę. Gdy dyrekcja dowiedziała się, że wiemy o umowie, natychmiast się z niej wycofała.

Teraz w zasadzie zajmujemy się wszystkim, nawet takimi sprawami, jak podwyżki dla poszczególnych pracowników, zwolnienia z pracy, umywalki, posiki regeneracyjne. Po prostu po kilku udanych interwencjach ludzie przychodzą do nas ze wszystkim, jak kiedyś do jawnej "S". Wronie związek rozsiewały plotki, że wchodzimy w ich kompetencje. Doprowadziłyśmy więc do spotkania, a gdy nie potrafili wytłumaczyć, o co im chodzi, podpisaliśmy porozumienie, w którym stwierdzili, że nie roszcują do nas żadnych pretensji. Potem "okłapli" zupełnie.

Ostatnio odchodzący na emeryturę dyrektor usiłował przekazać stanowisko swojemu kandydatowi, dyr. ekonomicznemu. Mimo różnych nacisków (były indywidualne rozmowy z członkami Rady, w KW grzmiano, że "podziemiem rządzi zakładem") nie zgodziliśmy się. I wygraliśmy.

● Rodzina poszukuje świadków. Piotr Iwanowicz, znany i szanowany pracownik wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej, ojciec dwojga dzieci, więziony jest pod zarzutem czynnej napadzi na funkcjonariuszy MO. Został on zaatakowany przez trzech osobników w cywilu 10 X ok. 22-jej w okolicy stacji Gdańsk-Politechnika. Czekać na kolejną próbę pobiegł mu na pomoc, ale napastnicy powiedzieli, że ich okradł i bił go dalej. Iwanowiczowi grozi kilkuletni wyrok. Żona prosi świadków zajęcia o zgłoszenie się: Gdańsk, ul. Zielony Trókat 4F/1 ("Nasz Czas" nr 49).

● Za działalność na szkodę państwa" wszczęto postępowanie karne przeciwko ks. Andrzejowi Zwolińskiemu z Rakbi. W uzasadnieniu przekazany księdzu Urząd d/s Wyznań w Krakowie podał zarzuty: kazania w Nowym Targu i Andrychowie oraz zorganizowanie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Rabce w lipcu br. ("Zomorządność" nr 114).

● Cegielki na pomoc medyczną dla powstańców afgańskich wydał Ruch "Wolność i Pokój" w odpowiedzi na apel Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Całkowity dochód z tej akcji przekazany zostanie do MCK.

● Społeczny Komitet Nauki przygotował i rozesał wśród uczestników Kongresu Nauki Polskiej (którego termin po raz kolejny odroczone - na marzec 1986) obszerny materiał zawierający fragmenty raportu "Polska - 5 lat po Sierpniu" (SI SKN z 1 XII).

● Porozumienie o współpracy i pomocy zawarły Unia Regionalna CFDT Akwitania i Tymczasowy Zarząd Regionu Wielkopolska. Francuzi związkowcy zadeklarowali pomoc organizacyjną i materialną dla "S" Wielkopolski.

● Radio "S" w Sandomeriu nadało 12 XI audycję na fonii TV w programie I. Słyszalność w mieście i okolicach - znakomita.

Składki na działalność związkową. Ostatnio wpłacili (w tys. zł): na represjonowanych: Bohr-2; Zygmunt-5; Czesław-2; Zaległe składki - 10; na FON: Lapis-1; na Fundusz Kultury: Lapis-1; na Kulturę Niezależną: Dorota-0,75; a także: Represjonowani dziękują Frankowi za 10 fr; Rosa-0,01d; Drukarze dziękują wiernym czytelnikom; Nowa dziękuję Jerzemu za 3; Nowa dziękuję RJ za 1; Dziękujemy: Śląsk-793,6; Konsul-575,0; Green-point - 203,25; SKOS jest okay; Bierka - 3,3. Komandor SGK "PIAST" - list otrzymaliśmy, polecamy druk na sicie, służymy instrukcją.

W regionie Mazowsze egzemplarz bezpłatny, poza regionem cena 25 zł.

Następny numer TM ukaże się z datą 2 I 1986 r.

## ZIMA W KRAJACH ZAAWANSOWANEGO SOCJALIZMU

## W RUMUNII

Nęcza w Rumunii jest coraz większa. Brakuje podstawowych towarów, zarobki tracą wartość, kraj nękają ciągłe przerwy w dostawach prądu. Na bazarach ustawiają się długie kolejki po kartofle, jajka, jabłka i paprykę – jedyne dostępne artykuły żywnościowe. Mięsa brakuje nawet dla dyptomatów w specjalnych sędach, w których pierwszeństwo mają partyjni dygnitarze.

Orwellowski "Rok 1984" spełnił się w Rumunii dość wiernie. Powszednie donosicielstwo dzieli tu nawet najbliższych. Nauczyciele prowadzą regularne przesłuchania, wyciągając od uczniów informacje o kontaktach ich rodziców z cudzoziemcami.

Rumuńska PK jest procentowo najlichnější partią komunistyczną na świecie (3,5 mln członków na 22 mln obywateli). Jest wszechobecna. Na licznych wiecach i akademiach wszyscy posłusznie skandują i klaszczą, gdy trzeba.

Przywileje zarezerwowane są dla nielicznych, zaś prawdziwym właścicielem Rumunii jest klan Ceausescu. Korespondent "Washington Post" pisze, że od takiego modelu socjalizmu odżegnują się nawet dyplomaci radzieccy – oczywiście poufnie.

Zimą 84/85 Bukareszt tonął wieczorami w ciemnościach, ludzie marli w niedo-grzanych mieszkaniach, wyłączenia prądu sparaliżowały praktycznie produkcję przemysłową. Zbliża się kolejna zima. Optymizm zachowuje jedynie Nicolae Ceausescu. Oświadczył on niedawno, że Rumunia spłaci swoje zadłużenie wobec Zachodu – szacowane na 7,2 mld dol. – w ciągu 2-3 lat i że nie będzie zażywać więcej kredytów za granicą. Tymczasem organ KC RPK "Scinteia" ogłosił w drugiej połowie września, że zapasy węgla na zimę wynoszą 4 mln ton zamiast planowanych 5,5 mln, zaś produkcja prądu osiągnęła 2/3 zakładanej wielkości. W energetyce brakuje środków transportu, nie przestrzega się dyscypliny pracy. Zdarzają się liczne awarie i wypadki, a także uszkodzenia urządzeń kawałkami żelaza wmieszanymi w węgiel, wskazujące na akty sabotażu.

Zapowiedziano już, że tej zimy energia elektryczna dostarczana będzie jedynie przez 4 godziny dziennie. Większość robotników podpisała zobowiązania pracy w temperaturze nawet 0°. Zalecono kładzenie w szpitalach po 2 pacjentów w jednym łóżku, aby było im cieplej, gdy wyłączone będzie elektryczność, gaz i ogrzewanie. Czarno-biały program TV nadawany jest poza week-endami przez 2 godziny dziennie, emisje kolorowe – jako zużywające więcej prądu – zarezerwowano dla programów o rodzinie Ceausescu.

W połowie października wprowadzono w Rumunii stan wyjątkowy w energetyce oraz usunięto ze stanowisk wicepremiera Joana Abrama i min. energetyki Nicolae Bosui. Ogłoszony dekret oparty jest na sprawdzonych u nas wzorcach. Pierwsze doniesienia mówiły o skierowaniu do elektrowni oficerów armii rumuńskiej dla zapewnienia ładu i porządku. Mają oni nadzorować pracę poprzez "wojskowe grupy operacyjne" wysyłane do każdego zakładu przez ministra obrony. Robotnikom nie wolno porzucać pracy w przemyśle energetycznym, a wszelkie wykroczenia – zarówno brak dyscypliny pracy, niedociągnięcia organizacyjne, jak i niewykonanie planu – mają być ściągane i karane przez władze wojskowe. Militarystyka ma objąć wg doniesień rumuńskich elektrownie i fabryki sprzętu energetycznego, zaś wg doniesień węgierskich – także kopalnie. Władze w Bukareszcie zapowiedziały na początku października podwyżki płac i poprawę warunków pracy w przemyśle energetycznym i węglowym, ukrywają natomiast zamiar militarystyki kopalń. Zapewne w obawie przed reakcją górników, wśród których dochodziło w przeszłości do masowych strajków.

Zeszkorzone opowieści o zimie w Rumunii wydawały się dobiegać z czwartego świata. Teraz podobny stan osiągnęła Bułgaria, następni w kolejce jesteśmy my. Jeżeli komuś się wydaje, że słynny polski węgiel uchroni nas przed kryzysem energetycznym, to chciałbym przypomnieć, że Rumunia jest jednym z większych producentów ropy naftowej.

**SZANOWNI TOWARZYSZE I TOWARZYSZKI, MIESZKAŃCY MIASTA SOFIA!** Od 15 XI 1985 r. nabrała mocy Tymczasowa Instrukcja Stołecznej Rady Narodowej i Miejskiego Komitetu Frontu Ojczyźnianego, określająca warunki i porządek korzystania z energii elektrycznej w gospodarstwach domowych w czasie od 15 XI 1985 do 15 IV 1986 r.

Instrukcja ma na celu zapewnienie najbardziej ekonomicznego i oszczędnego wykorzystania energii elektrycznej oraz zapewnienie najpilniejszych potrzeb gospodarstw domowych – oświetlenia, TV, windy i hydroforów. Dopuszcza się maksymalną moc dla oświetlenia następujących pomieszczeń: pokoje mieszkalne – do 100 W; kuchnie, sypialnie – do 60 W; pomieszczenia sanitarne – do 40 W; oświetlenie lokalne – do 40 W.

Zabrania się korzystania z elektrycznego sprzętu gospodarstwa domowego i grzewczego (kuchennek elektrycznych, słoneczek, maszyn elektrycznych, bojlerów, pralek, narzędzi i urządzeń elektrycznych) w określonych godzinach dla następujących dzielnic: rejony – Leniński, Błagowski, Bankja 8-10, 13-15, 19-20; rejony – Kołarowski, W. Lewski, Kremiowski, Iskarski 7-8, 11-12, 17-19; rejony – Dymitrowski, Kirkowski, Lulinski, Dziewiątego Września – 9-11, 15-17, 20-21. Dopuszcza się we wskazanych godzinach do korzystania z maszyn urządzeń elektrycznych i oświetlenia o mocy sumarycznej do 500 W.

W razie wykrycia przekroczenia organy kontrolne będą nakładać sankcje do wyłączenia dopływu prądu włącznie. Niepożądanych, koniecznych wyłączeń energii elektrycznej możemy uniknąć, jeśli każdy w swoim domu będzie przestrzegał tymczasowych ograniczeń w korzystaniu z energii elektrycznej.

Jesteśmy przekonani, że każda stołeczna rodzina, każdy obywatel, każda gospodyni ze zrozumieniem, poczuciem świadomości obywatelskiej i samokontroli podporządkuje się wezwaniu o oszczędne i racjonalne zużycie energii elektrycznej.

Miejski Komitet Frontu Ojczyźnianego  
Miejski Komitet Ruchu Kobiet Bułgarskich

\* \* \*

Zima – sprawa polityczna. Warszawska prasa otrzymała instrukcje: co pisać i czego nie pisać o zimie. Zabrania się przede wszystkim pisać o awariach rurociągów z ciepłą wodą i niedogrzewaniu budynków ("jest to demobilizujące, ponieważ zjawisk tych i tak nie da się usunąć") i o katastrofalnym stanie sieci gazowej. Nie wolno krytykować zakłóceń w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej (i rzeczywiście – w gazetach przemilczano załamania się ruchu autobusowego 20 i 21 XI) oraz decyzji władz miasta o ograniczeniu sprzątania śniegu z jezdni. Wolno natomiast piętnować pojedyncze przypadki zaniedbań i winnych na niższym szczeblu oraz wskazywać na energiczne działania władz (np. mandaty dla dozorców, karanie spekulacji węglem) (NAI nr 70).

## ANKIETA TYGODNIKA MAZOWSZE

1 Jak regularnie dociera do Ciebie TM? Podkreśl właściwą odpowiedź:

- a) każdy numer  
b) prawie każdy numer  
c) częściej niż raz w miesiącu  
d) rzadziej

2 Jaką drogą dociera do Ciebie TM? Podkreśl właściwą odpowiedź:

- a) zakład pracy  
b) struktury "S" poza zakładem  
c) znajomi  
d) rodzina  
e) przypadkowo  
f) inaczej (jak?)

3 Ile osób zwykle czyta Twój egzemplarz?

4 Czy egzemplarze, które dostajesz, są czytelne?

5 Od czego zaczął nasz lekturę TM?

6 W TM występują różne typy materiałów. Co o nich sądzisz? Wpisz w rubrykach A i B odpowiednie cyfry.

A. 1 = czytam z zainteresowaniem; 2 = czytam; 3 = czytam z obowiązku;  
4 = przeglądam; 5 = opuszczam.

B. Uważam, że powinno ich być: 1 = zdecydowanie więcej; 2 = więcej;  
3 = tyle samo; 4 = mniej; 5 = zdecydowanie mniej

A B

a) oficjalne dokumenty Związku

b) komentarze polityczne

c) przeglądowe teksty informacyjne\*

d) wywiady

e) teksty ekonomiczne

f) teksty prawnicze

g) teksty o represjach i więzieniach politycznych

h) materiały z zakładów pracy

i) publicystyka międzynarodowa

j) krótkie notki informacyjne

k) felietony

l) inne

\* Chodzi o dłuższe teksty poświęcone aktualnym wydarzeniom w kraju (np. wybotom, amnestii, dużym akjom protestacyjnym, obchodom rocznic), w których informacja przeważa nad komentarzem.

7 Wymień teksty, które ostatnio Ci się podobały.

8 A które zapamiętałeś jako szczególnie niedobre?

9 Czego Ci najbardziej brakuje w TM?

ciąg dalszy na odwrocie

